Rok III | Łódź, Wtorek, dnia 24 Stycznia 1911 roku | № 10

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Jezuici w Polsce.

(C. d.)

Mimo to wielu mieszczan krakowskich wyznania ewangelickiego, uciekając przed prześladowaniem, przeniosło się do Torunia lub Gdańska. Gromadne to wychodźtwo odbiło się na handlu i przemyśle krakowskim. Zaślepieni jednak nienawiścią przeciwnicy nie wzięli tego wypadku za przestrogę, owszem w r. 1617 napadli znowu na lekarza protestanta Łyszkiewicza, porwali go za sobą, wlokąc przez ulice miasta nad brzeg Wisły i chcieli go utopić. Szczęściem kilku nauczycieli wybawiło go z tego niebezpieczeństwa.

W r. 1520 uczniowie napadli na orszak pogrzebowy pani Hunter, która należała do parafii szkockiej.[1]) Gdy żołnierze przybyli dla przywrócenia porządku, nie śmieli dać ognia do napastników. Szkoci wyrwali broń z rąk żołnierzy, i przyszłoby niezawodnie do rozlewu krwi, gdyby w tę sprawę nie wdało się kilka osób dobrej woli, skutkiem czego uczniowie, otrzymawszy pewną kwotę pieniężną, odstąpili.

W r. 1521 zrabowali akademicy sklep Genslera, co im również uszło bezkarnie.

W r. 1524 namówiony przez duchowieństwo rzymskie zarząd miejski wydał postanowienie wzbraniające ewangelikom zamieszkiwania w mieście. Rozporządzenie to atoli zostało zniesione pod następnem panowaniem.

W r. 1626, gdy ewangelicy zajęci byli budową nowej świątyni w Lucyanowicach (gdy w Aleksandrowicach kościół został zburzony), przybyli tam akademicy i zniszczyli nagromadzony budulec; a gdy jeden z uczestników napaści umarł wskutek zbytniego wysiłku, pogrzebano go uroczyście jako męczennika dobrej sprawy.

W r. 1631 wychowańcy jezuitów przedsięwzięli wraz z motłochem powszechny rabunek własności zamożniejszych ewangelików krakowskich: złupiono wówczas sklepy i pracownie złotników Brikieta

[1]) Wiele rodzin szkockich w ciągu XVI i XVII wieku osiadło w Polsce. Jedni przybyli w celach handlowych, inni jako awanturnicy wojskowi, inni wreszcie dlatego, że znaleźli bezpieczne schronienie w czasach rozruchów religijnych, które zaburzyły spokój ich ojczyzny. Posiadali znaczne parafie: w Krakowie, Poznaniu, Kiejdanach i w Lesznie. Stali się oni nawskroś Polakami, a wiele nazwisk szkockich do dnia dzisiejszego istnieje jak: Gordon, Halibarton, Midtleton, Watson.

i Strachona, oraz domy Barsona i Forbesa, przyczem wielka ilość drogocennego mienia została zagrabiona. Nakaz dochodzenia sądowego w tej sprawie skończył się na niczem.

Świątynie ewengelickie w Poznaniu cieszyły się spokojem do roku 1605. Zniecierpliwieni wreszcie jezuici tem, że pisma, jakie wciąż wydawali w celu podburzania przeciw protestantom, nie wywierały pożądanego skutku, postanowili uciec się do energiczniejszych środków! W myśl tego jezuita Piasecki otwarcie podjudzał w r. 1605 do gwałtownych postępków przeciw ewangelikom i wołał z kazalnicy w te słowa: „Ludu Boży! niszcz i pal ich świątynie!“ Rady te i nawoływania zostały niebawem w czyn zamienione, gdyż podpalono kościół protestancki, lecz szczęściem ogień został na czas stłumiony. Gdy podobna próba na kościele braci czeskich również się nie powiodła, postanowili jezuici wykonać otwarcie napad.

W tym celu wychowańcy ich — w liczbie 300, — połączywszy się z motłochem najniższego rzędu, napadli na kościół luterski i zrabowawszy wszystkie kosztowności, zniszczyli i spalili sam budynek i zbezcześcili groby.

Jezuici otwarcie pochwalali gwałty popełnione przez swych wychowańców, utrzymując, iż działają oni pod wpływem gorliwości o swą wiarę, która nakazuje im wypleniać kacerstwa.

Sądowe dochodzenie w tej sprawie pozostało bez skutku.

Protestanci odbudowali swój kościół, lecz w r. 1614 został on znowu w podobny sposób zniszczony a biskup poznański nie pozwolił już ewangelikom odbudować go po raz drugi.

Takiż los spotkał kościół braci czeskich, a duch prześladowania wzmógł się do tego stopnia, iż duchowny ewangelicki nie mógł pokazywać się na mieście; gdy bowiem wychowańcy kolegium jezuickiego odkryli w Poznaniu w r 1630 duchownego czeskiego wyznania, Jana Chryzostoma, tylko wdanie się rektora szkoły jezuickiej uratowało go od śmierci. Duchowny protestantcki Jakób Hederyk został w r. 1632 zamordowany w pobliżu Poznania przez nasłanych nań morderców.

W tychże czasach Wilno stało się widownią nader smutnego i przykrego wydarzenia. Młody a gorący Włoch, nazwiskiem Franco, przybył do Polski, by jako gorliwy katolik walczyć z ewangelikami. Zajął się przeto zbadaniem zasad ewangelickich, a rezultat tych badań był taki, że sam został ewangelikiem, przyjął otwarcie wyznanie helweckie i został duchownym w Wilnie. Uniesiony zapałem religijnym, publicznie w czasie procesyi Bożego Ciała począł szerzyć swoje przekonania. Na procesyi tej (1611 r.) był król ze swoją rodziną. Franco został zaaresztowany pod zarzutem, że chciał zabić króla lub biskupa. Na zarzut ten odpowiedział śmiało, że to rzymscy katolicy właśnie pozwalają i dopuszpzają się królobójstwa, jak to się okazało we Francyi, Belgii, Anglii; on zaś chciał jeno pouczyć lud, który w niewiadomości żyje.

Skazano go na śmierć. Gdy wszelkie namowy, by powrócił do katolicyzmu, nie odniosły skutku, został w okrutny sposób stracony na dziedzińcu zamkowym o wczesnej godzinie. Mordertwo to, spełnione na cudzoziemcu, wykazuje, jak krwawo zaznaczyłoby się przywrócenie Kościołowi rzymsko-katolickiemu dawnych jego wpływów, gdyby władza króla i jego doradców nie była skrępowana.

Jezuici nie omieszkali skorzystać z tego wypadku. Dnia następnego po straceniu Franco, tłum prowadzony przez wychowańców jezuickich, napadł na kościół protestancki w Wilnie i zniszczywszy go, spalił doszczętnie, dopuszczając się przytem gwałtów na duchowieństwie ewangelickiem.

Gdy rozjątrzony tłum wlókł po ulicach księży protestanckich, których zguba zdawała się być nieunikniona, przybyli wtedy w pełnym komplecie zakonnicy Ś-go Franciszka i zażądali wydania im protestanckich duchownych na tej podstawie,

że skoro miewali kazania ci ostatni w parafiach, należących do ich klasztorów, a zatem im, zakonnikom, należy się prawo sądzenia i karania. Tłum usłuchał ich żądania i duchowni protestancy zostali odprowadzeni do klasztoru franciszkańskiego, gdzie czekały ich nie męki inkwizycyjne, lecz miłosierdzie chrześcijańskie i troskliwa opieka dobrego Samarytanina. Ci prawdziwi w duchu Chrystusa Pana zakonnicy wyleczyli ich z ran i uzdrowionych przeprowadzili w bezpieczniejsze schronienie.

Zdarzenie to tembardziej godne jest uwagi, że naówczas każdy czyn nieprzyjazny względem dyssydentów, wychwalany był jako znakomity dowód pobożności chrześcijańskiej.

Jezuici nawet w celu usprawiedliwienia owych zajść okropnych wydali paszkwil, w którym opisane gwałty i napady przedstawili jako czyny... bogobojne i chwalebne.

Takie jednak było wtedy poczucie sprawiedliwości u narodu, że nikt na paszkwil ów nie zwracał uwagi i jezuici zmuszeni byli wycofać go z obiegu.

Podobne temu zajścia wydarzyły się w Lublinie oraz w wielu innych miejscowościach.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem sądowego morderstwa dokonanego na Janie Tyskiewiczu, mieszczaninie z Bielska, miasta będącego własnością królowej Konstancyi, arcyksiężniczki austryackiej. Mieszczanin ów, jako socynianin odmówił w pewnym wypadku złożenia przysięgi w imię Trójcy Przenajświętszej. Oskarżony przed sądem, został uwolniony, ale „gorliwa“ królowa czyniła tyle zabiegów o oskarżenie go, że nareszcie sądy jej powolne wydały wyrok śmierci na Tyskiewicza. Został on stracony 16 listopada 1611 roku. Jednocześnie duchowieństwo rzymskie starało się o zniesienie wolności druku, upatrując w niej niebezpieczeństwo dla swoich rządów i wpływów.

Jezuici zbyt już wszczepili ducha fanatyzmu wyznaniowego śród licznych zastępów drobnej szlachty, wychowanej w ich szkołach. Z tych szeregów przeważnie rekrutowało się duchowieństwo rzymsko-katolickie.

Ewangelicy krakowscy, doznawszy kilkakrotnych gwałtownych napaści, po wstąpieniu na tron Władysława IV poczęli cieszyć się nieznanym za poprzedniego panowania spokojem. Dozwolono im zwłaszcza w ciągu sejmu koronacyjnego w r. 1633 odprawiać bez przeszkody nabożeństwa, grzebać zmarłych i odprawiać wszelkie inne obowiązki religijne. Wszelako nadzieje ustalenia owego spokoju zawiodły. W sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, nastąpiły nowe gwałty.

Wychowańcy szkoły Najśw. Maryi Panny pojmali mieszczanina krakowskiego Maierhöfera, a obszedłszy się z nim okrutnie i w różny sposób znieważywszy, porzucili go nawpół martwego przed kościołem Franciszkanów. Zakonnicy, litując się nad jego stanem, podnieśli go, otoczyli opieką troskliwą, a wyleczywszy go zupełnie, oddali go w ręce jego przyjaciół. Szczegół przytem charakterystyczny. Z powodu fanatycznego usposobienia umysłów, podżeganych przez jezuitów, król rozkazał, aby zarządzono środki bezpieczeństwa. Patrole zbrojnych mieszczan krążyły po ulicach. Otóż w czasie napadu na Maierhöfera uzbrojeni ci mieszczanie zachowali się całkiem bezczynnie, co niejako było milczącem zezwoleniem na gwałty i zachętą uczniów do nowych wybryków.

Bezkarność taka popchnęła uczniów do nowych szaleństw. Umarła pewna ewangeliczka w mieście. Krewni jej, obawiając się napadu studentów, uprosili swoją współwyznawczynię, księżnę Radziwiłłową, aby im pożyczyła swego powozu dla przewiezienia w nim potajemnie zwłok zmarłej do miejsca, gdzieby je można spokojnie pogrzebać bez obawy zniewag ze strony rzymskich katolików. Księżna Radziwiłłowa zgodziła się na to, ale

studenci, dowiedziawszy się o tem, zatrzymali powóz, wyjęli z trumny ciało i wyrzucili je w błoto. Pastwiąc się dalej nad ciałem zmarłej, włożyli je napowrót do trumny, związali takową łańcuchami i ciągnąc ją przez ulice w pośród dzikich krzyków i nieprzyzwoitych śpiewów, obrzucili kamieniami. Dopuściwszy się wszelkiego rodzaju zniewag na ciele zmarłej, wrzucili zwłoki do rzeki, skąd krewni i przyjaciele wydobyli je i pogrzebali.

Zajście to rozmaite na widzach uczyniło wrażenie. Jedni pochwalali je, inni zaś płakali z oburzenia na widok niesłychanej swawoli młodzieży. Rozwydrzona i nie szanująca nawet majestatu śmierci młodzież polska wstyd robiła swojem postępowaniem najwyższej uczelni w Polsce.

Wyliczanie wszelkich udręczeń, na jakie dyssydenci narażeni byli ze strony akademików, byłoby zbyt nużące. Poprzestaniemy na najjaskrawszym wypadku. Dnia 15 sierpnia 1641 r. piętnastu ludzi, odbywających pielgrzymkę do Kalwaryi, postanowiło na zakończenie „pobożnych“ swych ćwiczeń, zrabować heretyków. Udali się przeto do sąsiedniej wsi Chorowic, gdzie napadli na dom ewangelika Kałaja. Związali już sługi i poczęli domagać się od niego pieniędzy, grożąc — w razie odmowy — jemu i żonie jego śmiercią. Naraz coś ich spłoszyło. W obawie, aby nie zostali schwytani na gorącym uczynku, uciekli, zagrabiając wszystko, co im wpadło pod ręce, co jak objaśniali, czynią dla pomszczenia krzywd, jakie ponosi od nich wiara prawdziwa. Później okazało się, iż ci mniemani „pielgrzymi“ byli akademikami krakowskimi. Odkryci i pozwani na sąd karny, nie wypierali się swych czynów, tłomacząc się tem, że niszczenie „heretyków“ uważają za swój obowiązek, a popierali to twierdzeniem, że duchowieństwo zezwala na podobne czyny i pochwala je, bo gdyby nie prześladowanie, jużby dawno k a c e r s t w o zwyciężyło Kościół rz.-katolicki.

(C. d. n.)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— Gubernator warszawski zawiadom oberpolicmajstra, iż z decyzyi do spra Stowarzyszeń i Związków zamknięto „To badania potrzeb krajowych“, wobec teg iż Towarzystwo rzeczone nie zorganizow ło się.

— **Statystyka zakładów naukowyc** Według sprawozdań naukowych, w r. 19 w Królestwie Polskiem istniało 47 średni zakładów naukowych, 2,923 typu niższeg i 3,033 średnich specyalnych oraz ni szych prywatnych.

— **Okólnik do pisarzów sądów gmi nych.** Prezes zjazdu sędziów pokoju I okr gu gub. Płockiej rozesłał okólnik d wszystkich pisarzy sądów gminnych z ż daniem, aby pisarze sądowi usunęli się o pomocy sędziom gminnym przy pełnieni ich czynności sędziowskich i redagowani wyroków i aby ściśle przestrzegając pr wo, zajęli się tylko czynnościami kanc laryjnemi. — W razie niezastosowania si do tego, p. prezes grozi pisarzom sąd wym karami.

— **Obowiązkowa Spowiedź.** Wedłu informacyi „Birż. Wied.“ zniesionem z stało rozporządzenie, na mocy którego wszy scy urzędnicy i kanceliści instytucyi rząd wych obowiązani byli składać coroczni zaświadczenie zwierzchności duchowne o odbyciu Spowiedzi i Komunii. Urzędni kom oświadczono wszakże, że pożądane jest, aby wypełniali ściśle wszystkie prak tyki religijne.

— **Przysięga przeciw modernizmowi** Dnia 17 b. m. do Lublina zjechali się księż dziekani dyecezyi lubelskiej i podlaskiej w celu złożenia przysięgi przeciw modernizmowi, stosownie do znanej encykliki papieskiej. Akt ten jednak do skutku nie doszedł z powodu interwencyi władzy, która zaleciła wstrzymać się z wykonaniem przysięgi aż do otrzymania odnośnego rozporządzenia.

— **Opłata od skating-rinków.** Wszyscy właściciele skating-rinków warszawskich otrrymali z kancelaryi oberpolicmajstra zawiadomienie, że obowiązani są od dochodu brutto opłacać szóstą część na rzecz teatrów rządowych warszawskich, 3% na rzecz kasy miejskiej i specyalną opłatę na biednych.

Właściciele skating-rinków występują do władzy wyższej, o zwolnienie ich od

opłaty szóstej części, a prośbę swoją motywują tem, że opłatę powyższą ustanowiono w swoim czasie jedynie od widowisk, w skating-rinkach zaś odbywają się tylko ćwiczenia sportowe.

— **Miary i wagi.** Ministeryum handlu i przemysłu dla zwiększenia kontroli publiczności zamierza otworzyć w najbliższym czasie jeszcze 25 izb dla sprawdzania miar i wag, oraz pewną ich ilość w miejscowościach z małą ludnością tylko na pewien czas w roku.

Również na liniach kolejowych będą kursowały wagony z odpowiednimi urzędnikami dla powyższych czynności.

ZAGRANICZNA.

* **Walka z modernizmem.** „Lokal-Anzeiger" donosi, że biskup augsburski usunął tamtejszego profesora teologii, Wielanda, z katedry, ponieważ nie chciał złożyć przysięgi przeciwmodernistycznej. Również brata Wielanda, pełniącego obowiązki wikarego, usunął biskup z urzędu za niezłożenie przysięgi przeciwmodernistycznej. W najbliższych dniach mają obaj bracia ogłosić broszurę w obronie modernizmu i własnej, a skierowaną przeciw biskupowi augsburskiemu

„N. fr. Presse" donosi z Rzymu, że niejaki Scotton oskarżył biskupa Ferrary, iakoby popierał w seminaryum medyolańskiem szerzący się modernizm. Biskup Ferrary odpowiedział listem pasterskim, w którym odpiera zarzuty Scottona.

Jednocześnie jednak sekretarz stanu przy kuryi watykańskiej, kardynał Merry del Val, opublikował w „Unione" list, w którym imieniem papieża, dziękuje Scottonowi za okazaną gorliwość w strzeżeniu czystości wiary katolickiej.

O genezie papieskiego „motu proprio", nakazującego profesorom teologii przysię-

Z za kulis Watykanu.

Za wysokimi murami watykańskich pałaców, za bronzowemi drzwiami, strzeżonemi przez wzorzystych i wielobarwnych gwardzistów jego świętobliwości, płynie życie osobliwe, o którem wkrótce i przypadkowo dowie się świat cały. Zdawałoby się, że życie to musi być spokojne, dalekie od wstrząśnień doczesnych i burz, poświęcone jedynie pracy dla chwały Bożej, — życie to tymczasem — burzliwe — gotuje się i pieni jak morze. A kiedy czasem z po za murów odwiecznych po przez bronzowe wrota doleci jaki głos z Watykanu — świat cały kornie wsłuchuje się w głuche echo, stara się wytłomaczyć i zrozumieć znaczenie tego, co się czyni i jak się pojmuje.

To życie zewnętrzne Watykanu. Kierują niem śmiertelnicy, walczący z sobą zajadle o władzę, o dym... I to stanowi życie wewnętrzne Watykanu. Powiadają, że życie to jest straszne: prałaci w purpurowych szatach, patrycyusze, rycerze Maltańscy, nadęci karyerowicze, rekrutujący się z pośród adwokatów, profesorów i kupców, prowadzą z sobą walkę na ostro na śmierć; gotują się oni i smarzą we własnym sosie, jak każda grupa ludzi, odosobnionych dobrowolnie lub pod przymusem od reszty świata. A w świecie izolacyi i konspiracyi panuje fałsz, zdrada, tajna rozpusta.

„Stolica Apostolska" nigdy nie odznaczała się czystością obyczajów. Nawet zakonnicy pasterzujący nad owczarnią ludzką już w X wieku zdumiewali występny Rzym swoją rozpustą. A teraz, gdy Watykan odgrodził się sam od życia, to tembardziej zatruł się on rozpustą i wskrzeszone zostały czasy papieży z rodu hrabiów Tuscoli i Corsini, Lodovisi i Orsini.

Lekkomyślność i głupota zdarły zasłonę i oto przed oczyma zwykłych śmiertelników stawa dziś Watykan, jak szalony odmęt zepsucia, wobec którego książę Eulenburg mógł grać tylko rolę ucznia. Sprawa stała się głośną, prasa wymienia już nazwiska „osób działających", w sferach klerykalnych zapanowała panika, sam papież poważnie się rozchorował.

„Sprawa" dość niezwykła. Wmięszani są w nią: kardynał Merry del Val, sekretarz od spraw duchownych monsignor Canali, i monsignor Bisletti, i baron Schönberg, i hr. del Fiero, i margrabia Mac-Swiney-de-Mastraglass, marszałek dworu, i tajni szambelanowie papiescy.

gać, że nie będą hołdowali modernizmowi, podają pisma włoskie następującą informacyę, otrzymaną jakoby od wysokiej osobistości z kół watykańskich.

„Jeśli pan sądzi — mówił dostojnik Kościoła,—że modernizm już wygasł, to się pan myli! modernizm żyje jeszcze. Nadmieniam wyraźnie, że mówię o modernizmie wewnątrz Kościoła: ten, który jest po za Kościołem, nie obchodzi nas, Modernizm ukrywa się w łonie Kościoła samego. Watykan posiada setki pism, dowodzących jasno, że w łonie Kościoła katolickiego istnieje tajny związek modernistyczny, i że powstało stowarzyszenie w rodzaju zjednoczenia wolnomularskiego, w celu rozpowszechniania modernizmu. Do Watykanu doszła także wiadomość, że w poszczególnych parafiach, a nawet w rozmaitych seminaryach prowadzi się tajną korespondencyę w celach modernistycznych. Zwykłe środki nie wy starczają do wykorzenienia takiej propa gandy. Do tego niezbędne są środki ra dykalne, wymienione w „motu proprio" Gdy choroba zagraża całemu organizmo wi, wtedy wzywa się pomocy chirurga który wykonywa operacyę, nie zważają na krzyk chorego. Operacyi takiej doko nał papież za pomocą „motu proprio".

* **Przeciwko przysiędze antymoderni stycznej.** Jak donoszą z Lipska, komit Związku profesorów niemieckich szk wyższych uchwalił 16 b. m. 1911 r. rezol cyę, w której oświadcza, że każdy czł nek niemieckiego ciała nauczycielskieg któryby złożył przysięgę przeciwmoderni styczną, przestanie być członkiem Zwi zku naukowego. Rezolucyę tę podpisa też dwu profesorów uniwersytetu wiede skiego.

* **Wieże deszczowe.** Jeden z inżyni

I cała ta śmietanka watykańska w dn. 6 lutego ukaże się w sali trybunału, gdzie — bardzo być może — nastąpią zeznania wyjątkowo sensacyjne.

Młody i ujmujący margrabia Mac-Swiney, Irlandczyk z pochodzenia, a wierny katolik z... zawodu, zjawia się w Watykanie, zwraca na siebie łaskawą uwagę Leona XIII i otrzymuje godność „szambelana tajnego". Margrabia zawiązuje stosunki w pośród rzymskiego patrycyatu i zręcznie się żeni... Ale prowadzi dalej życie awanturnicze, rozwodzi się z żoną, bije się w pojedynku z powodu jakiejś tam osoby, bałamuci jakieś pokojówki, składa godność szambelana i... zostaje na dworze papieskim, jako szczególniej obdarzona zaufaniem osoba i jako najsekretniejszy przyjaciel Merry del Val'a.

Zręczny ten margrabia, to bywalec w świecie: już w 1885 roku skazany był przez trybunał Sekwany za czyny „przeciwne moralności". Ktoś dowiedział się o tem i — posypał się grad listów anonimowych pod adresem margrabiego i kardynała Merry del Val'a. Mac Swiney'owi radzono porzucić Watykan, a kardynałowi sekretarzowi-stanu... zerwać „związki" łączące go z margrabią; w przeciwnym razie autor anonimu groził wykryciem tajem czej przyczyny przyjaźni między obu ty dygnitarzami i zniewagą czynną Me del Val'a.

Pisała te listy osoba—niewątpliwie wybornie znająca obyczaje Watyka albowiem były i wzmianki o „prowad niu się" przybocznego prałata papieskie monsignora d'Orelli i księcia Colon znanego ze swoich „cnót".

Kto ukrył się pod przyłbicą list bezimiennych? Zbadano charakter pis (ten rodzaj sztuki doszedł w Watyka do wysokiej technicznej doskonałości) i pokazało się, że autorem listów j hrabia del Fiero, również „tajny szam lan" papieski. Meksykaniec ten zjawił w Rzymie z chudo wyposażonym pugi resem, ale — przystojny awanturnik rychło stał się persona gratissi w Watykanie. Hrabia meksykański dob znany jest policyi włoskiej jako rozpustn karciarz i... homoseksualista.

Żył on w zgodzie z resztą urzędnik watykańskich dotąd, póki pownego d jakiś jego „przyjaciel" złapany prawie kradzieży, nie został wydalony z Wa kanu. Przemówiła zemsta: del Fiero po

rów algierskich, p. Dessoliers, który pracuje nad rozwiązaniem kwestyi użyźnienia stepów algierskich, nie nadających się do uprawy roślin z powodu braku deszczów, ogłasza w gazecie „La France Coloniale" rezultaty swoich badań.

Nawet w najbardziej nieurodzajnych i suchych okolicach Algieru jest dużo wody w tak zwanych „chott'ach" (słone jeziorka, w które obfitują pustynie Algieru). Każdy kto obserwował, te chott'y, zauważył, iż na wybrzeżach w miejscach mniej głębokich woda wyparowuje w postaci lekkiej mgły, która jest jednak za mało gęsta, żeby mogła sformować chmury, i rozsiewa się w ogrzanem powietrzu. Chodzi więc o to, żeby wynaleźć sposób kondensowania mgły w chmury.

Wszyscy marynarze wiedzą, że w gorące dni na oceanie wystarcza jakiejś niewielkiej wysepki, nawet skały podwodnej, niewidocznej, ale ukrytej płytko pod wodą, żeby dokoła tej wysepki lub skały ogrzanych przez słońce zbierały się gęste chmury. Na tej obserwacyi inżynier oparł swoją teoryę dostarczenia pustyniom potrzebnej ilości wody deszczowej. Poczyniwszy wiele doświadczeń za pomocą traw bambusowych na chott'ach algierskich, p. Dessoliers proponuje urządzenie stałego zraszania pustyń algierskich. W tym celu należy na środku chottó'w budować z blachy żelaznej wielkie wieże stożkowe. Wysokość takiej wieży stosownie do potrzeby i miejsca powinna wynosić od 20 do 300 metrów. Wzdłuż ścian takiej wieży należy zbudować również z blachy żelaznej szereg kanałów wznoszących się spiralnie dokoła wieży ku jej wierzchołkowi.

Po wschodzie słońca i rozgrzaniu żelaznej wieży zaczyna się dokoła niej sil-

---

nowił zemścić się nad Merry-del-Val'em, zawiązał stosunki z urzędnikiem sekretnego archiwum watykańskiego, otrzymał tą drogą wiele obchodzących go wiadomości i począł rozsyłać listy bezimienne.

Skandal doszedł do Watykanu, dowiedział się o nim i papież: milczeć dłużej było niepodobna i Mac-Swiney — wbrew swojej woli — zwrócił się do trybunału, pociągając do odpowiedzialności hr. del Fiero i archiwistę [1]).

Taka jest strona faktyczna tej sprawy. Ale na sądzie musi się wyjaśnić jeszcze wiele... wiele innych stron. Bardzo być może, że listy bezimienne pisał i przesyłał jakiś wydalony z Watykanu kamerdyner—jak to uparcie twierdzi del Fiero — i sprawa się oprze z natury rzeczy na nieszczęsnem podobieństwie charakteru pisma.

Ale jakim sposobem tego rodzaju osobistości, jak del Fiero i Mac-Swiney, znani policyi karnej, jako stali goście „mężkich domów", którym tylko dlatego dawano pokój, że nie chciano wchodzić w zatargi z rzymską kuryą, — jakim sposobem oni przez dwadzieścia lat z rzędu zajmowali stanowisko wybitne w Watykanie?

Wkładano wszak na nich poważne i odpowiedzialne obowiązki. Tenże Mac-Swiney był prezesem komisyi, mającej na celu zgodę juliańskiego i gregoryańskiego kalendarzy i z tego powodu był delegowany w 1901 roku przez papieża do Konstantynopola.

Wreszcie, jakie dziwne stosunki istnieją między Merry del Val'em i Mac-Swiney'em? Co tak nierozerwalnie złącza potomka Torquemady ze zmodernizowanym potomkiem Don Juana? W końcu dlaczego młodzi i przystojni ludzie, bez żadnego wysiłku dochodzą do świetnej karyery na watykańskim dworze?

Pytań tego rodzaju nasuwa się nie mało? Ale pamiętając na § 1001 ograniczymy się na wyżej zacytowanych, albowiem w pragnieniu wyjaśnienia tego, co się dzieje w Watykanie, można znaleźć się w dziedzinie faktów i wniosków, należących do kompetencyi policyi poprawczej.

(„Riecz" № 5 z. b. r.)

---

[1]) Hr. Ferrucio Frassoni.

ne parowanie wody. Para wznosi się ku wierzchołkowi wieży kanałami żelaznemi, i gromadzi się nad wieżą jak nad kraterem, formując chmury, z których później spada obfity deszcz. Oczywiście o ile wieża jest wyższa, o tyle więcej tworzy się chmur.

P. Dessoliers jest zdania, że i wnętrze wieży można zużytkować, urządzając w niej zakłady kąpielowe, akwarya i t. d. W ten sposób te nowożytne olbrzymie piramidy, więcej użyteczne niż piramidy faraonów, szerzyłyby dokoła siebie płodność ziemi i dobrobyt.

* **Rocznica zjednoczenia Włoch.** Włochy obchodzą w roku bieżącym czterdziestą rocznicę zjednoczenia. Rząd i naród cały przygotowuje się do tego obchodu uroczyście.

Największe uroczystości odbędą się w Rzymie, który przygotowuje się do tego pośpiesznie.

O przygotowaniach tych podaje w „Słowie Polskiem" p. Wł. Teppa informacye następujące:

Terenem wystawy rzymskiej jest Piazza d'Armi, olbrzymie pole ćwiczeń wojskowych tuż nad Tybrem, połączone nowym mostem Ponte Flaminio z willą Borghese, w której i obok której mieścić się będzie wystawa dzieł sztuki. Na głównym placu wznoszą się pawilony wszystkich prowincyi włoskich, niezależnie od wystawy etnograficznej, gdzie będzie można oglądać mieszkańców tychże prowincyi w ich oryginalnych budynkach i przy codziennej pracy.

Jednym z bardziej zajmujących na wystawie będzie dział t. zw. „Risorgimento," w którym mieścić się będą pamiątki z czasów ostatnich walk o niepodległość, odnoszące się do spisków karbonarskich, a przeważnie z 6-go dziesiątka ubiegłego wieku. Ze Lwowa wysłano nań dwie pamiątki: miecz symboliczny karbonarski z napisami krótkimi, lecz dość mówiącymi: „Vincere o morire" i „Italia una", oraz niemiecko-polskie „Kreisschreiben des Galizischen Guberniums" z 24 listopada 1821. Jest to drukowany okólnik, „ostrzegający względem sekty tak zwanych „carbonari", którzy powszechnie szkodliwe nauki, zwodnictwo i niegodziwości swoje rozpościerają i zbrodnicze zamiary, które nawet wszystkim członkom od naczelników objawiane nie bywają". Dalej zapewnia to „Kreisschreiben" nagrodę i „zamilczenie uczynionego doniesienia" — denuncyantom. Podpisani: von Heuer, Taaffe, von Krieg, i Van Roy...

Tegoroczna wystawa w Rzymie różnić się będzie zasadniczo od urządzanych w innych miastach, przedewszystkiem, że po za właściwym terenem wystawowym całe miasto będzie niejako jedną wystawą w tym roku jubileuszowym. I tak, nie mówiąc o zwykle dostępnych pamiątkach starożytnej Romy, a więc Forum, Colosseum, łukach tryumfalnych Cezarów i Palatynie, na którym w tym roku przedstawione będą archaiczne tragedye, dalej „Rzymu papieży" z bazylikami, Watykanem, kościołem św. Piotra i t. p.—dotąd dla publiczności niedostępny zamek św. Anioła, dawne mauzoleum Hadryana, zamieniony zostanie na wystawę dzieł sztuki średniowiecza i czasów odrodzenia. W zamku tym urządzono też wspaniałą salę na zebrania i kongresy, których zgłoszono dotąd około 60.

Generalny konsulat rzymski międzynarodowego „The Cosmopolitan Correspondence Club" wyda wkrótce prospekty o wystawie w kilkunastu językach, między innymi bezpłatny w języku polskim, gdzie poda też informacye o zniżkach kolejowych i inne wiadomości, zachęcające do odwiedzenia Rzymu w czasie wystawy.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Święcenia. W dzień Nowego Roku w Płocku Najprzewielebniejszy nasz O. Biskup J. M. M. Kowalski udzielił czterech mniejszych święceń i Subdykonatu dwom zakonnikom-Maryawitom: Józefowi Maryi Jakóbowi Łuszczewskiemu i Franciszkowi Maryi Ładysławowi Jezierskiemu.

Z Kijowa. Przed niedawnym czasem zatwierdzona została przez ministeryum parafia maryawicka w Kijowie. Wskutek tego maryawici kijowscy zaczęli się organizować i zapisywać w księgę członków parafii. Zapis jest liczny. W niedziele i święta kaplica bywa przepełniona modlącymi się. Miasto oddaje parafii maryawickiej kawał ziemi pod cmentarz grzebalny.

KALENDARZYK.

Stycz.		
24	Wtorek	Tymoteusza B. M.
25	Środa	*Naw. św. Pawła Ap.*

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.